

# PROMIEŃ

pismo poświęcone sprawom młodzieży szkolnej

Rok X. Nr. 1.
Lwów, styczeń 1908.

Rok X. Lwów, styczeń 1908. Nr. 1.

# PROMIEŃ

**Pismo poświęcone sprawom młodzieży szkolnej.**

✻ ✻ ✻ ✻ ✻ WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU. ✻ ✻ ✻ ✻ ✻

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K 2·40, z przesyłką K 2·80; półrocznie K 1·20, z przesyłką K 1·40. W krajach należących do związku pocztowego, rocznie 4 franki. W Niemczech 3 marki, w [illegible] 2 ruble. Numer pojedynczy 20 h.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Lwów, Chorążczyzna l. 12.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“. *Krasiński.*

## Na stary posterunek.

„Promień“ powraca po całorocznej przerwie na stary, opuszczony posterunek.

Rozbiegnie się znów po całym kraju, kraju ciemnoty, nędzy, duchowego służalstwa. Pod bluzą uczniowską, czy wśród „bruljonów“ ukryty, wedrze się znów setkami w szare, bezduszne sale galicyjskiej szkoły, w smutne i biedne „stancje“ jasną, życiodajną, słoneczną smugą.

„Promień“ zniknął przed rokiem, choć był potrzebny, nieodzowny dla tysięcy uczącej się młodzieży. Zniknął przedewszystkiem wskutek wyczerpania się sił w tej grupie ludzi, która go stworzyła i stanowiła podstawę jego istnienia. Siły te odpłynęły na inne, ważniejsze może posterunki. „Promień“ usunął się wobec wielkich, zawiłych, wyzwoleńczych walk, które pochłonęły całą nagromadzoną energję opozycyjnych sił społeczeństwa; usunął się, czekając chwili sposobnej do powrotu.

A chwila ta nie omieszkała nadejść. „Promień“ był niezbędny, masa młodzieży żądała go, wyczekiwała z utęsknieniem: nowe siły, nowi pracownicy musieli się więc wyłonić. Numer ten otwiera w istnieniu pisma okres nowy.

„Promień“ powraca w zmienionej chwili dziejowej, w momencie tragicznym, w którym zastój nastąpił w wielkiej walce ostatnich lat, ścichł wicher rewolucyjny, a zabór rosyjski — wielkie pobojowisko, zaległa głusza cmentarna, przerywana tylko odosobnionym, rzadkim hukiem wystrzałów, echami walk party-

zanckich. Reakcja, tryumfująca w caracie, podnosi łeb i w obu pozostałych zaborach naszej ojczyzny.

W chwili tej najpierwszym obowiązkiem społecznym jest skupianie, gromadzenie sił dla jutra.

„Promień“, który w latach ostatnich był bojowym organem najbardziej naprzód wysuniętego odłamu młodzieży, teraz musi stać się znowu, czem był w swych początkach — pismem, poświęconem sprawom, ogółu młodzieży szkolnej dotyczącym, mającem na ogół ten oddziaływać, podnieść go, kształcić.

Jako „pismo, poświęcone sprawom młodzieży szkolnej“ będzie więc „Promień“ szerzył wśród tej młodzieży myśl wolną i niepodległą, nieskrępowaną policyjno - klerykalnym kagańcem, będzie prowadził walkę z przesądem i kłamstwem, wsączanem w młode umysły, jako bojownik cywilizacji nowożytnej, nowożytnego ducha. Tam, gdzie „zakuwają w jarzmo kozy skalne“, gdzie „dla duszy ludzkiej piszą prawidła“, budzić będzie poczucie dumy, która przystoi ludziom wolnym, poczucie osobistej godności, cywilnej odwagi, z niewolników w mundurkach czynić będzie obywateli. Tam, gdzie bramę zamknięto na cztery spusty przed wszelkim swobodnym powiewem, „Promień“ będzie niósł wieść o wielkich prądach nowych czasów, o bojach ogarniających ludzkość całą, o ideałach wszechludzkich, o sprawie wydziedziczonych, którzy stać się mają dziedzicami wszystkich prac, czynów i porywów ludzkości — o sprawie proletarjatu. Tam, gdzie uczą, że ojczyzna się kończy na czarno-żółtym granicznym słupie, „Promień“ będzie wzniecał poczucie jedności dla braci obu pozostałych zaborów, będzie wzniecał cześć dla tej wspólnoty dziejowej, zrodzonej w mękach Kufsteinu, Moabitu i Szlisselburga, zrodzonej w krwi rewolucjonistów — dla Polski. Tam, gdzie zakazano nawet się skarżyć, tam, gdzie odebrano głos tysiącom młodych istnień żywych i cierpiących, wznosi „Promień“ trybunę, z której ogół dowiadywać się będzie o niedoli galicyjskiej młodzieży, jej żądaniach, jej walkach. „Promień“ będzie łączył, oświecał, zapalał, prowadził w bój o to jutro upragnione, w którem szkoła nie będzie katownią, nauka nie będzie kuciem bezmyślnem, zabijaniem młodych umysłów, wychowanie nie będzie łamać i znieprawiać.

W tem dziele wyzwolenia i kultury liczy „Promień“ na pomoc Waszą, Koleżanki i Koledzy. Tłumnie otoczyć musicie Wasze pisemko, podnieść je jako sztandar w pochodzie w przyszłość!

# Stanisław Wyspiański.

Zmarł Stanisław Wyspiański.

Zmarł największy współczesny poeta polski, wieszcz genjalny, jakiego Polska nie miała od czasu Mickiewicza i Słowackiego.

Zmarł w wigilję rocznicy »nocy listopadowej«.

I wielka żałoba idzie przez Polskę całą, że nie ozwie się już nigdy nowem słowem jego głos, który rozbrzmiewał po ziemiach naszych jak dzwon, co wołał żywych: »Pójdźcie ze mną!« i wieścił: »Narodzie, wróżę, zmartwychwstaniesz!«

Przedwcześnie, w sile wieku zamilkł na zawsze ten duch potężny, choć nie osłabł ni zamglił się do ostatka, lecz pełen był twórczej siły, a obrócić się musiał w nicość przez ciało, w którem mieszkał, przez to ciało biedne, zmożone trawiącą je oddawna śmiertelną chorobą. Oddawna zawisło nad nim przeznaczenie, ale ducha jego nie przyćmiło; przeciwnie jaśniał on takimi blaskami, tyle światła, tyle ognia prometejskiego słał na tę ziemię łez i mogił, że gdy się przeznaczenie spełniło, grom uderzył w serca nasze.

Czem był dla nas Wyspiański? Poetą? Malarzem? Artystą? Nie, czemś stokroć więcej, był genjuszem, w którym się wcieliła myśl polska naszego czasu, wieszczem, który naszemu pokoleniu rzucił wielkie, wyzwalające słowo.

„Idę, by walić młotem!“ Tak pojmował on swoje posłannictwo i miał prawo o sobie powiedzieć:

Tę ziemię ukochałem
szałem
i w żądzy palącej posiadłem
ciałem! —
Jestem w każdym człowieku, żyję w każdem sercu.
Po kwietnym łąk kobiercu,
po skalnych paściach, krzesanicach
jestem niesion skrzydłami
z płomieniem w licach.
Ogień, płomienie w piersi!

Gdy pustka czcza, po której błąkały się upiory przeszłości i zmory niemocy, dławiła życie umysłowe współczesnego pokolenia, szarpiąc wyczekiwaniem dusze, parte do poszukiwania nowych dróg, a błądzące po ciemku i krwawiące coraz nowymi zawodami — zjawił się Stanisław Wyspiański jak prorok, jak

zbawca, który słowem swem uderzył w serca, że wytrysły z nich utajone w głębi, a wyzwolone przezeń zdroje i pierzchły zmory i zajaśniała pochodnia, co

świeci i razem spala
i ciepła razem niesie dar
i pożarami w gruz obala,
rozjaśnia, ale niszczy razem;
ogniem żyjącym zabić zdolna;
płonąca, jest tą żywiołową siłą,
którą posiada dusza wolna.

Przyszedł niespodzianie, a jednak jak ktoś znany, spodziewany, ktoś, którego jeszcze wczora niby we śnie, niby w marze, przeczuwaliśmy, wyglądaliśmy...

Bo straszna jałowość była u nas w świecie ducha, zanim on się zjawił. Spadkiem naszej wielkiej poezji romantycznej współczesna literatura polska żyć już nie mogła. Życie poszło naprzód i tak się oddaliło od prawd i haseł odziedziczonych, że prawdy owe przestały być prawdami, a hasła stały się odświętnymi frazesami, nietykalnymi niby, a pustymi i nieobowiązującymi w rzeczywistości. »Z szlachtą polską polski lud«, wciąż jeszcze deklamowano oficjalnie mimo rozdźwięku między deklamacją a życiem. Fałszywe dźwięki rozbrzmiewały ponad życiem, które poszło swoimi torami, a nieprzystosowana doń, niewyrosła zeń, ideologja stała mu się obcą. Mesjaniczna idea stała się fetyszem bez znaczenia, o którym wiele gadano, ale o który się w czynach, w polityce bynajmniej nie troszczono. Wszystkie bezkrwiste mary przeszłości, ogłoszone pozornie jako »tabu«, jako świętości narodowe, którym bluźnić nie wolno, stały się przedmiotem parady, stanowiącej jaskrawy kontrast z pulsującem życiem. Współczesne pokolenie czuło ten rozdźwięk i w zmierzchu dawnych bogów, gorączkowo szukało nowych. Czekano proroka, który jako słup ognisty stanie na czele pochodu myśli narodowej. Zjawiały się nowe bogi, ale rychło okazywały się bożyszczami, zjawiali się nowi prorocy, ale rychło okazywali fałszywymi prorokami. Pamiętamy ów czas, gdy zjawił się w Krakowie Przybyszewski. Tłumnie podążyła za nim młoda Polska literacka. Ale szał erotyczno-dekadencki nie mógł się stać treścią duchowego życia narodu. Kwiat cieplarniany, który soków swych nie ssał z pełni życia narodowego, rychło przekwitł, pozostawiając uczucie zawodu i powracającej pustki. Nie brakło wprawdzie zwiastunów nowej literatury. Tworzyli już Sieroszewski i Żeromski, którzy dawali

wyraz duszy nowej generacji polskiej. Ale czekano jeszcze tego, który miał wyrzec wielkie słowo, dać wielką syntezę naszego współczesnego jestestwa.

I oto zjawił się Wyspiański, W plejadzie »młodej Polski«, otaczającej Przybyszewskiego, żył on życiem samotnika. Myśl jego i twórczość własnemi chodziła drogami i nie stał się on jednym z wielu, lecz stanął sam, gromowładny olbrzym nowej idei i nowej formy. Pierwsze jego utwory przeszły też bez silniejszego wrażenia, bo chociaż zapowiadały wielką moc twórczą, ale odskakiwały zupełnie tak treścią, jak i formą od panującej mody literackiej, nie szły z prądem, który też rychło przeminął.

Nagle, w powszechnej ruinie bożyszcz literackich, zjawiło się na rubieży dwóch stuleci »Wesele«. Pamiętamy żywo ów moment, stanowiący epokę w naszem życiu umysłowem. Jak wichura, jak burza przeszło to jego nowe słowo po łanach polskich, ciskając grom po gromie, oczyszczając atmosferę. Nic podobnego nie zdarzyło się jeszcze dotąd w naszej literaturze, w naszem życiu duchowem. »Wesele« wstrząsnęło niem do głębi. Bo Wyspiański odważył się sięgnąć do głębi współczesnego życia narodowego, »chwycić za trzewia i zatargać«. A uczynił to z całą niewolącą potęgą geniuszu.

Orły, kosy, szable, godła,
pany, chłopy, chłopy, pany,
cały świat zaczarowany,
wszystko była maska podła!
. . . . . . . . . . . .
lalki, szopka, podłe maski,
farbowany fałsz, obrazki!

Cisnął on w twarz społeczeństwu te słowa, bo wyczuł ów »farbowany fałsz«, wyczuł, że

tak się w każdym z nas coś zbiera,

zrozumiał, że

.....w całej polskiej naturze
przemiana!...

On dał wyraz tym przeczuciom nowej duszy polskiej, on ujawnił słowem tę przemianę. Ciął straszliwie w ową »szopkę«, którą morfinizowano sumienie narodowe, i bez litości ukazał rzeczywistość: próchno dawnych frazesów. Zginął »złoty róg« ideałów romantyzmu. Inteligencja i chłopi nie mogą ruszyć naprzód; w uśpieniu chwytają się w bezmyślny tan.

Nic nie słyszą, nic nie słyszą,
ino granie, ino granie,
jakieś ich chyciło spanie...

I wiruje ten taniec senny, suną pary zahipnotyzowane frazesem, przy grze słomianego chochoła, który niemiłosiernie szydzi:

Miałeś chamie złoty róg,
miałeś chamie czapkę z piór:
czapkę wicher niesie,
róg huka po lesie,
ostał ci się ino sznur,
ostał ci się ino sznur,...

Taki bilans dotychczasowych haseł narodowych zrobił Wyspiański w »Weselu«. W »Wyzwoleniu« zaś rozwinął swój program. Przedstawił on tu wszystkie „historyczne“ warstwy naszego społeczeństwa: i szlachcica, który ostatek złota przegrywa w karty, a wciąż sobie wyobraża, że on jest Polską; i kardynała, który każe w pokorze słuchać tylko tego, co Rzym powie; i stańczyka, który każe milczeć i kiwać głową; i tromtadratę, który nic nie wie i nie chce wiedzieć o świecie, a tylko wciąż bezmyślnie wrzeszczy „Polska!“; i kaznodzieję, który nie na ziemi, lecz w niebie każe szukać zbawienia; i patrjotę, dla którego pod sklepieniem wawelskiem zatrzymuje się myśl polska... Wszyscy oni idą za genjuszem romantyzmu, który ich wiedzie w przeszłość, w podziemia Wawelu, w grób. Ale zatrzymuje ich Konrad, który naród chce poprowadzić nie wstecz, lecz naprzód, nie w przeszłość lecz w przyszłość, nie w grób, lecz do nowego życia. Zwycięża on geniusza, — ale tu zaczyna się jego tragedja. Bo trafił on na pokolenie karłów, na klasy niezdolne do życia i czynu. Oni nie rozumieją głosu dzwonu wołającego „pójdźcie ze mną“, a przywykli do teatralnego „tam-tam“. Dla nich kończy się wszystko na szopce.

Rola — rola skończona? Wasz umysł tak dzieli
myśli na rolę i nicość powszednią,
że skoro rolę wypowiecie gładko,
deski sceniczne z pod stóp wam uciekną
i rola najpiękniejsza staje się wam brednią.
Nędzarze!

I dopiero »gdy szary świt uchyli bram«, przyjdzie ktoś »może wyrobnik, dziewka bosa«, co wyzwoli Konrada, który wtedy z mieczem w ręku wybieży w świat, w naród wołając »Więzy rwij!« Posłannictwo przyszłości należy do klasy robotniczej, do której Konrad mówi: »Poznałem w was siłę!«

Mistycyzmowi politycznemu, nierealnej, niewynikającej z życia idei mesjanicznej przeciwstawił Wyspiański hasło nowe:

Krzyż znaczę Boży nie przeto,
bym na się krzyż przyjmował;
lecz byś mnie, Boże, od męki,
od męki krzyża zachował.
. . . . . . . . . . . . . .
Niech się królestwo stanie
nie krzyża, lecz zbawienia!
. . . . . . . . . . . . . .
Krzyż przeklnę, Chrystusa godło,
gdy męką naród uwiodło.
Dla mnie żywota Prawo!!

Żywota Prawo! Dość długo naród był twarzą zwrócony w przeszłość, wpatrzony w groby!

Naród mój tak się we swą przeszłość weśnił,
schodził we wszystkie grobowe piwnice,
z trupami się, umarłymi rówieśnił,
badał im w trzewiach skonu tajemnice,
że sam w tych ciągłych łzach i płaczach pleśnił...

Precz z tą pleśnią! Naprzód, w przyszłość jasną, słoneczną, szczęśliwą, w której »niczyich rąk nie zbroczy krew«! Ale do tej przyszłości wiedzie droga przez bój, przez krew:

Chcę rzezi, żeby wszystko krwią spłynęło,
żeby się podłość Polski w niej obmyła,
by się zbliżyło k' nam spragnione dzieło,
na którem przyszłość narodu spoczęła;
by krwią i ogniem pożarów objęło
wszystko, co pamięć w przeszłości przeklęła;
i pokolenia szły pokoleniami,
już niepamiętne hańby, co nas plami. (»Piast«).

Tę przeszłość narodową, którą chciał zdruzgotać, ukochał jednak Wyspiański całem sercem, wessał ją wszystkiemi porami swej artystycznej duszy, splotła się ona nierozerwalnie z całem jego myśleniem i czuciem. A jednak — jednak czuł i uświadamiał sobie, że zerwać trzeba z grobami, aby tworzyć życie nowe. I dramat „Akropolis“ zakończył symboliczną wizją: piorun uderza w Wawel, wcielający u Wyspiańskiego przeszłość narodową, druzgocze trumnę św. Stanisława, palladjum tradycji narodowej, a na ruinę dawnych ołtarzy wjeżdża na zwycięskim rydwanie Apollin, pogański bóg słońca:

Hej pieśń skończona, pieśń Wawelu,
gdzie nieśmiertelna Sława.
Na zdruzgotany głaz kastelu
Bóg wpisał swoje prawa!

Oto spuścizna idei, jaką nam Wyspiański po sobie pozostawia. I jak przez dwie trzecie wieku pokolenia polskie karmiły się wyłącznie spadkiem duchowym po dobie romantycznej, tak teraz długi szereg pokoleń karmić się będzie duchowem dziedzictwem Wyspiańskiego.

Stanisław Wyspiański urodził się w Krakowie w maju 1869 roku. Ojciec jego Franciszek był artystą-rzeźbiarzem, twórcą serji biustów królów polskich: pracownię miał w domu Długosza, u stóp Wawelu. W atmosferze artystycznej, związanej z przeszłością historyczną Polski, żył zatem Wyspiański od najwcześniejszej młodości. Ukończywszy gimnazjum św. Anny, studjował na uniwersytecie krakowskim literaturę i historję, równocześnie zaś był uczniem szkoły sztuk pięknych pod kierunkiem Matejki, który na jego umysłowość potężny wpływ wywarł i niezatarte pozostawił ślady na jego twórczości tak malarskiej, jak poetyckiej, chociaż indywidualność Wyspiańskiego poszła odmiennemi zgoła drogami. Podczas restauracji kościoła Marjackiego był pomocnikiem Matejki przy wykonaniu polichromji. Cztery lata spędził Wyspiański w Paryżu, gdzie poddał się urokowi literatury francuskiej, oraz obrazów malarza Gustawa Moreau. Po powrocie z Paryża osiadł znowu w Krakowie, którego był dzieckiem i z którym cała jego twórczość była nierozerwalnie związana. Tu w Krakowie malował, rzeźbił, pisał.

Wpływy postronne, które silnie podziałały na jego wyobraźnię, jak Homer i starożytny świat grecki, Szekspir, Mickiewicz i dzieje powstania 1831 r., splotły się w całość z pierwiastkami krakowskimi, stanowiącymi podstawowe tło jego życia duchowego. Akropolis i zamek królewski z »Hamleta« zlały się w jego wyobraźni z Wawelem; Wawel, Skałka, teatr krakowski, Bronowice, Wisła, Kraków cały i jego okolica, dzwony krakowskie, postaci krakowskie, wszystko, co z Krakowem związane historją, legendą, czy literaturą — ożyło w jego utworach.

Talent jego malarski rychło został uznany, chociaż zdumiewał nowością formy i pomysłów, nowością, której publiczność nie zrozumiała odrazu. Twórczość jego malarska spopularyzowaną została przez pismo »Młodej Polski« »Życie«, którego artystyczną stroną kierował Wyspiański. Wystąpił on na tem polu jako nowator zdobnictwa typograficznego i całej estetyki drukarstwa, jak wogóle wszelkie zdobnictwo, cała polska sztuka stosowana,

otrzymała od Wyspiańskiego silne impulsy. Wkrótce został profesorem krakowskiej Akademii sztuk pięknych.

Natomiast jako poeta początkowo pozostawał w cieniu. Pierwsze jego dramaty: »Legenda« (Wawel — Krak — Wanda), »Meleager«, »Protesilaos i Laodamia« (dramaty greckie) przeszły bez silniejszego wrażenia, nie były bowiem w niczem podobne do modnej wówczas przybyszewszczyzny, i dopiero później zdobyły sobie uznanie. Jedynie »Warszawianka«, osnuta na dziejach roku 1831, wywarła silne wrażenie, chociaż nie odrazu ją zrozumiano. Natomiast dramat »Lelewel« nie cieszył się powodzeniem na scenie krakowskiej. Nawet »Klątwa«, ta potężna, w formach grecka, ale w treści na wskróś nowoczesna tragedya, nawet »Legion« nie wstrząsnął całem społeczeństwem.

Dokonało tego dopiero »Wesele«, które odrazu pasowało Wyspiańskiego na genjusza, na duch przewodni. Po »Weselu« następują szybko dramaty: »Wyzwolenie«, »Bolesław Śmiały«, »Noc listopadowa, »Achilleis«, »Akropolis«, »Skałka«, »Powrót Odyssa», »Sędziowie«. Tłumaczy Wyspiański »Cyda« Corneilla, wydaje nadzwyczaj cenną książkę o »Hamlecie«, pisze kilka poematów epicznych: »Kazimierz Wielki«, »Bolesław Śmiały«, »Piast«, przytem inscenizuje »Dziady«, maluje portrety, ilustruje »Iliadę« Homera, odnawia kościół św. Krzyża, maluje kościół Franciszkański, tworzy wspaniałe witraże do tegoż kościoła, oraz nieprzyjęty do Wawelu witraż »Kazimierz Wielki«. Jako dekorator zaznacza się wprowadzeniem malarskiego pierwiastka na scenę: w »Wawelu«, »Wyzwoleniu«, »Bolesławie Śmiałym« pokazuje nowe drogi dekoratorstwu teatralnemu i tworzy wspaniałe obrazy żywe. Nadto w zakresie sztuki stosowanej tworzy »świetlicę« w pałacu sztuki i urządzenie wewnętrzne Domu lekarskiego. Towarzystwo artystów-malarzy »Sztuka« w wielkiej mierze jemu zawdzięczało swe powstanie i swą sławę.

Mimo nieuleczalnej choroby, która niszczy jego ciało, paraliżuje jego siły fizyczne, nie ustaje ani na chwilę w twórczości. Stara się o dyrekcję teatru krakowskiego, ale Rada miejska nie chce »eksperymentów« nowatora i nie oddaje mu teatru. Natomiast inteligencja krakowska wybiera go prawie jednomyślnie do Rady miejskiej, gdzie zaznacza się Wyspiański projektem stworzenia komisji budowlano-artystycznej dla utrzymania i rozwijania estetycznego charakteru architektury miasta.

Mimo trawiącej go choroby nie wypuszczał pióra z dłoni, nawet gdy pozostała mu władza już tylko w dwóch palcach lewej ręki. W ostatnim roku napisał jeszcze »Powrót Odyssa«, »Sędziów«, »Zygmunta Augusta« i »Juljusza II.« Mnóstwo innych jeszcze rzeczy, niewykończonych, pozostawił w rękopisie. Smutne przeczucia rychłego zgonu miał już oddawna. Jeszcze w lecie 1903 roku pisał do swego przyjaciela p. Leona Stępowskiego, artysty krakowskiego teatru:

Gdy przyjdzie mi ten świat porzucić,
na jakąż nutę będę nucić
melodję zgonu mą wyprawną?
Rzuciłem przecież go już dawno...

Już dawno się przestałem smucić
o rzeczy miłe, mnie stracone.
Miałyżby smutki jeszcze wrócić
kraść, co już dawno ukradzione?

Przecież już dawno się wyzbyłem
marzeń o utraconym raju.
Żyję, by zwało się, że żyłem...
nad jakąś rzeką, w jakimś kraju...

Nad jakąś rzeką, w jakiemś mieście,
gdzie ślubowałem ślub niewieście,
gdzie dom stworzyłem jej i sobie
z myślą o jednym wspólnym grobie.

A na tym grobie, wspólnym domie,
niechże mi wicher gałązki łomie,
gałązki zeschłe, zwiędłe, kruche
w jesienną, deszczną zawieruchę.

Taksamo będę słuchał w grobie,
jak deszcz po świecie pluszcze sobie,
jak słucham deszczu za tą ścianą, —
i wiem, że się znów zbudzę rano.

Niechże mi rano słońce świeci,
niech świeci jasno, dobrze grzeje.
Na grób niech moje przyjdą dzieci
i niech się jedno z nich zaśmieje...

W kilka dni później pisał do tegoż przyjaciela:

Niech nikt nad grobem mi nie płacze
krom jednej mojej żony,
za nic mi wasze łzy sobacze
i żal ten wasz zmyślony.

Niech dzwon nad trumną mi nie kracze,
ni śpiewy wrzeszczą czyje;
niech deszcz na pogrzeb mój zapłacze
i wicher niech zawyje.

Niech, kto chce, grudę ziemi ciśnie,
aż kopiec mię przywali.
Nad kurhan słońce niechaj błyśnie
i zeschłą glinę pali.

A kiedyś może, kiedyś jeszcze,
gdy mi się sprzykrzy leżeć,
rozburzę dom ten, gdzie się mieszczę
i w słońce pocznę bieżeć.

Gdy mnie ujrzycie, takim lotem,
że postać mam już jasną,
to zawołajcie mnie z powrotem
tą mową moją własną.

Bym ją posłuchał, tam do góry,
gdy gwiazdę będę mijał, —
podejmę może po raz wtóry
ten trud, co mnie zabijał.

Zmarł w czwartek 28 listopada 1907 r. o godzinie 5 po południu w Domu zdrowia prof. Rutkowskiego w Krakowie. Pochowano go dnia 2. grudnia na Skałce w grobie zasłużonych.

Pozostawił wdowę i czworo dzieci: trzech synów i córkę.

Marzył Wyspiański o tem, żeby — jak mówi Krak w »Legendzie«

orłów szerokie skrzydła rozwinąć,
orlich szpon ostrzem chwytać i szarpać,
na skały ranę unosząc śmiertelną,
wysoko, niedostępnie zginąć.

I danem mu było tak żyć i tak zginąć. Ale chociaż pasmo jego żywota przecięło nieubłagane przeznaczenie i ciało jego legło w zimnym grobie na Skałce, — duch jego żyje w dziełach, które stworzył. »Żywie duch, żywie duch!« I żyć będzie długie czasy i wielkim głosem wołać z jego dzieł do przyszłych pokoleń:

Ktokolwiek żyjesz w polskiej ziemi
i smucisz się i czoło kryjesz,
z rękoma w krzyż załamanemi,
biadasz — przybywaj tu — odżyjesz!

W Przestrzeń rzucimy wielkie słowa,
tragiczną je ubierzem maską.
Ktokolwiek wiesz, co znaczy polska mowa,
przybywaj tu — odżyjesz Słowa łaską!

*Emil Haecker.*

## Potrzeba samokształcenia.

Dzisiejsza cywilizacja opiera się o jak najumiejętniejsze — nieznane dawniej — wyzyskanie pracy fizycznej i pracy umysłowej dla swoich celów i potrzeb. Możliwem się to stało — abstrahując od udoskonalenia organizacji pracy ludzkiej — w znacznej mierze dzięki wiedzy nowoczesnej, która stała się nieodzownym czynnikiem i warunkiem istnienia obecnej cywilizacji. Społeczeństwo, chcące rozwinąć u siebie nowoczesną cywilizację, musi równolegle z coraz bardziej demokratycznemi reformami politycznemi i społecznemi rozkrzewiać u siebie wiedzę jak najgłębiej i jak najszerzej. Olbrzymie to zadanie.

Dzisiaj bowiem wiedza ludzka dosięga nietylko nieznanych dawniej wyżyn, dając odpowiedzi na setki zagadnień, uważanych kiedyś za nierozwiązalne, ale obejmuje ponadto tak ogromne pola faktów i zjawisk, że umysł przeciętnego człowieka gubi się wśród nich nieomal. Społeczeństwo winno więc wobec ogromu wiedzy nowoczesnej i jej znaczenia dla cywilizacji, starać się o najprościej do celu wiodące sposoby, ułatwiające młodzieży zdobycie tej wiedzy, jeśli ma cywilizacja w danem społeczeństwie rosnąć, jeśli ma dźwigać się poziom człowieczeństwa. Społeczeństwo nasze uważa utrzymywanie szkół publicznych za dostateczne wypełnienie tego obowiązku; poza szkołami, społeczeństwo jako takie, nic prawie nie działa w tym kierunku.

Przyjrzyjmy się, jak wygląda owo wypełnianie tak ważnego obowiązku społeczeństwa względem siebie samego.

Dla łatwiejszego unaocznienia sobie, jak niedostatecznie, a nawet szkodliwie wywiązuje się społeczeństwo nasze z tego obowiązku, przyjmijmy, że szkoły nasze wypełniają ściśle swój program naukowy. Przyjmijmy, że klasy nie są przepełnione, że profesorowie mogą się zająć każdym uczniem indywidualnie, odpowiednio do jego umysłu, że mamy odpowiednie budynki szkolne i środki naukowe, że profesorowie zajmują się tylko nauką a nie szpiegowaniem pozaszkolnego życia młodzieży i t. d.; zastanówmy się teraz, co da wtedy szkoła swoim wychowankom przy istnieniu obecnego programu naukowego. Dorobek umysłowy wychowanka takiej szkoły przedstawi się jako suma luźnych wiadomości z rozmaitych nauk. Dwu najważniejszych podstaw zdobycia wiedzy: umiejętności szukania za prawdą naukową i umiejętności oceniania zjawisk i faktów, braknie w tym dorobku nawet we formie skromnego zarodka.

Wobec dzisiejszego ogromu wiedzy, niepodobieństwem jest przecież wcisnąć w umysł młodociany choćby słabych zarysów całokształtu wiedzy; możliwem jest danie jedynie dwu rzeczy: uzdolnienia młodzieży do zdobywania wiedzy i danie tej skromnej sumy wiadomości, która jest potrzebną człowiekowi, jako członkowi społeczeństwa. Przez uzdolnienie młodzieży do zdobywania wiedzy, rozumiemy wyćwiczenie umysłów jej w logicznem i krytycznem badaniu prawd istniejących i zjawisk. Tylko wtedy możliwem jest dalsze zdobywanie wiedzy w ciągu wieku dojrzałego, czy to we wyższych zakładach naukowych, czy poza nimi. Inaczej umysł ludzki albo bezkrytycznie przyjmuje wszystko, co słyszy, albo gubi się na bezdrożach własnych błędów myślowych. W szkołach naszych tymczasem podstawą nauczania jest wciśnięcie w umysły młodzieży pewnej sumy wiadomości, jako prawd niezachwianych. Uczeń, któryby poprzestał na wykształceniu szkolnem, pozostanie niemowlęciem umysłowem.

Gdy przyjrzymy się dalej owym wiadomościom z różnych nauk, to musimy uznać je w olbrzymiej większości za bezużyteczne, a usiłowania przyswojenia ich młodzieży za bezmyślne marnotrawienie u młodzieży najdroższych sił człowieka: sił umysłowych. Gdzie są w programie naukowym naszych szkół wiadomości, które są podstawą codziennego życia ekonomicznego, społecznego i politycznego? Gdzie jest historja cywilizacji? Gdzie jest znajomość współczesnej literatury i sztuki europejskiej, które w sposób znakomity objaśniają zawiłą, skomplikowaną cywilizację nowoczesną, wśród której musimy żyć?, Gdzie jest znajomość urządzeń i instytucji społecznych które nabierają dzisiaj w życiu każdej jednostki coraz silniejszego znaczenia? Gdzie jest, usiłowanie choćby, rozkrzewienia etyki ogólno-ludzkiej, niezależnej od religji, od narodowości, od przekonań politycznych, dzisiaj, gdy wytężają w tym kierunku siły największe genjusze świata, gdy wśród całych mas drogą mozolnych i znojnych doświadczeń życiowych, powstają pierwsze zorze etyki takiej, etyki ogólno-ludzkiej. Gdzie są języki współczesne, które są zdolne stworzyć kontakt nasz z resztą świata cywilizowanego? — Ale za to mamy setki dat historycznych i genealogji, setki formułek i szczegółów, setki przeczytanych wierszy starych — nie mających dzisiaj znaczenia dla całości cywilizacyi naszej — autorów, setki godzin bezcelowego trudu.

Dodajmy do tego, że przyjęliśmy na początku warunki zewnętrzne idealne, t. j. doskonałe budynki, nieprzepełnione klasy, uczciwych profesorów i t. d.; gdy to założenie zniknie, gdy staniemy w rzeczywistej obecnej galicyjskiej szkole, to ciemny ten obraz pociemnia się w dwójnasób, w trójnasób...

Zmienić to wszystko gruntownie może reforma zasadnicza planu naukowego, ale nim to nadejdzie, musimy obecnemu złu przeciwdziałać w imię dobra naszego, w imię dobra całego społeczeństwa. W człowieku tli iskra prometejska, niezamierająca chęć światła i pędu ku szczytom, musimy ją rozżarzać już za młodu. Widzimy zresztą już, jak wśród młodzieży naszej, jako reakcja przeciw temu, powstał ruch samokształceniowy, jak setki młodzieży zabrały się do rozwijania swego umysłu, pomimo i przeciw temu systemowi. Dzisiaj jest to najpotężniejsza siła niszcząca skutki obecnej szkoły, a dźwigająca całe dziesiątki i setki młodzieży na poziom odpowiedni współczesnej europejskiej cywilizacji.

Samokształcenie przedewszystkiem może wyrobić u młodzieży podstawę dla wiedzy, t. j. umiejętność szukania prawdy naukowej i umiejętność krytycznego oceniania zjawisk i faktów. Tutaj niczego nie dadzą nam we formie gotowej do nauczenia się, wszystko trzeba samemu wyszukać po książkach, potem trzeba umieć bronić tego w kole kolegów, trzeba ciągle wysilać się na dowody i zarzuty; umysł ćwiczy się i hartuje i zdobywa sobie swój własny sąd. W samokształceniu następnie otrzymujemy doniosłą korzyść wynalezienia sobie gałęzi wiedzy, najbardziej nam odpowiadających, najbardziej ulubionych. Tutaj dopiero możemy zawrzeć niejako koleżeńską znajomość z wiedzą i wyszukać sobie odpowiedniego przyjaciela wśród licznej drużyny rozmaitych gałęzi wiedzy ludzkiej; następuje dobór niczem nie skrępowany, swobodny i dlatego owocny w wynikach. Nie potrzeba chyba dodawać, że tylko zapomocą samokształcenia możemy dzisiaj zapełnić choć w części, te kolosalne luki programu szkolnego.

Dlatego też kształćmy się sami!

Gdy szkoła jest niedostateczną, a nawet szkodliwą dla naszych umysłów, rozwijajmy je sami. Niech ruch samokształceniowy ogarnie szerokie masy młodzieży, a wówczas, stara, strupieszała szkoła jeszcze szybciej zamrze, gdy sfery rządzące spostrzegą, że szkoła obecna choć tak zła, choć tak znakomicie przystosowana do fabrykacji pokornych i głupich ludzi, właśnie tego celu nie zdoła osiągnąć. *S. T.*

## Z Wydawnictw.

Stanisław Brzozowski. *Współczesna powieść polska.* Tom I. monografji „Literatura i sztuka“ wyd. A. Staudacher w Stanisławowie. Str. 203. Cena K. 2·40.

Krytyka literacka w Polsce znajduje się obecnie w stanie opłakanym. Ludzie zajmujący się u nas literaturą i sztuką, to albo profesorzy, którzy odznaczają się oczytaniem i erudycją, ale zarazem niesłychaną ciężkością sądu, a częstokroć tegoż brakiem, pogrążeni zaś w swoich zapleśniałościach nie traktują literatury w związku z życiem, stąd też bezradnie stoją wobec bujnego rozrostu współczesnej naszej literatury — bądź też dziennikarze, których jedynem orężem blaga i pusty frazes. Poważna krytyka literacka, którаby się umiała wznieść ponad bibljo- i biograficzne traktowanie rzeczy i ująć głębiej istotę dzieł sztuki i ich znaczenie dla życia, reprezentowaną jest przez szczupłą garstkę jednostek. Nasuwają się tu w pierwszym rzędzie: estetyk i znawca literatur obcych Matuszewski, odsłaniający istotę twórczości Mickiewicza Artur Górski, poważny znawca dramatu i teatru i „specjalista“ od Wyspiańskiego Ostap Ortwin a nad nimi wszystkimi góruje najwszechstronniejszy i najgłębszy Stanisław Brzozowski.

„Współczesna powieść polska“, którą niniejszem omawiamy jest to książeczka nieduża, pisana pospiesznie, jakby jednym tchem. Obejmować ma dzieje i ocenę powieści polskiej od r 1863 po ostatnie lata rewolucji. Autor nie chciał być jednak historykiem polskiej powieści, nie uwzględniał skrupulatnie wszystkich płodów tej rozrośniętej gałęzi literackiej twórczości, którymi tak obficie ostatnie generacje naszego społeczeństwa zasypywały rynki księgarskie — o wielu, bardzo wielu autorach i dziełach nie znajdziemy tu wcale wzmianki, a przynajmiej bardzo skąpą. Brzozowskiemu zależało na wykazaniu ścisłego, nierozerwalnego związku, jaki zachodzi między twórczością powieściową, a całem życiem naszego społeczeństwa, poszczególnemi fazami jego ewolucji, które przeszło w drugiej połowie w. XIX. i na przełomie obecnego stulecia.

Autor zajął się w pierwszym rzędzie powieścią, a nie innym gatunkiem twórczości literackiej, z tego właśnie względu, że powieść (nawet historyczna) najdokładniej ze wszystkich rodzajów literackich odzwierciedla w sobie cały stan społeczeństwa, jego pojęcia polityczne, etyczne i estetyczne, jego filozofję i wiarę,

sądy o drugich i o sobie. Wybrał też Brzozowski z tej przyczyny tych autorów, którzy są najwidoczniejszem odbiciem nurtujących w społeczeństwie prądów i nie wchodząc w szczegóły ani ocenę dzieł, stara się oznaczyć, co, w jakim stopniu i o ile szczerze dany autor w swej twórczości reprezentuje — charakterystyki jego, pisane, nieraz króciutko, jednym pociągnięciem pióra zdumiewają bystrością i głębokością. Niektóre z nich (Sienkiewicz, Prus, Orzeszkowa) czyta się jak poematy.

Dokładnie opracowaną jest epoka urzędownie oznaczana jako pozytywna, epoka będąca dla nas przełomową, bo w niej społeczeństwo polskie, karmione ideałami przeszłości, wchodzi w nowoczesną fazę rozwoju społecznego. Przełom, który wraz z tą zmianą zapanować musiał w umysłowości polskiej, ilustrują: Sienkiewicz, klasyczny poeta kasty szlacheckiej, ustępującej właśnie z historycznej widowni, Prus, dający uzasadnienie nowym wyłaniającym się czynnikom społecznym, opartym na pracy i Orzeszkowa, roztrząsająca zjawiska ze stanowiska sumienia.

Rozdziały o najmłodszych powieściopisarzach są ledwo naszkicowane, niektóre z nich jednak podbijają genjalnym chwyceniem zasadniczego rysu (Weyssenhof, Berent, Irzykowski).

Omówienie poszczególnych autorów poprzedzone jest wstępem, w którym Brzozowski zastanawia się nad metodą krytyki literackiej, nad przyczyną powstania różnych gatunków literackiej twórczości a szerzej nad istotą gatunku: p o w i e ś ć.

Szkicowy charakter dzieła odbija się miejscami szkodliwie, zwłaszcza na autorach doby dzisiejszej, z których np. Żeromski, a szczególnie Sieroszewski i Daniłowski są po macoszemu traktowani. Mimo tych braków książeczkę Brzozowskiego winien brać do ręki każdy, kto chce nauczyć się rozumieć dzieła literatury i ich zależność od życia, a z drugiej strony wytworzyć sobie pojęcie o metodzie, jaką powinien kierować się krytyk literacki. Książka ta otwiera młodemu umysłowi rozległe horyzonty, do których dostępu tak skrupulatnie bronią wszelkie oficjalnie polecane płody galicyjskich mózgów.

Nakładem tej samej firmy Staudachera ukazała się również książka Brzozowskiego p. t. „Współczesna krytyka literacka w Polsce“, bardziej jeszcze odbijająca się od wszystkiego, co się u nas o krytyce literackiej pisze. Pomówimy o niej innym razem.

**Prof. W. Żeleznow:** *Ekonomja społeczna.* Łódź 1907 przekł. Wł. A. Lindenfeld, St. L. Majewski, K. Wysznacki. Cena K 1·80.

Brak podręczników oryginalnych z zakresu ekonomji społecznej, czy politycznej starano się zastąpić możliwie najlepszymi podręcznikami z literatury obcej, chociaż i ilość przekładów jest dość szczupła. Wogóle ten dział nauki jest u nas prawie zupełnie zaniedbany, gdyż oprócz paru jedynostek prawdziwie w tym kierunku wykształconych, mamy cały szereg t. zw. ekonomistów z urzędu, którzy z nauką nie mają nic wspólnego.

Wprawdzie tłumaczenia choćby najlepszych dzieł obcych, nie potrafią zastąpić oryginalnych, jednak w braku tych, musimy radośnie powitać przekłady, byle były dobre i wielkiej naukowej wartości. Do takich dzieł, których przyswojenie literaturze polskiej jest nieocenioną zasługą, należy podręcznik Żeleznowa, książka o wielkiej wartości naukowej, ujęta w niezwykle popularną i przystępną formę wykładów. Przez swoją jasność i popularność książka ta nie tylko nie traci swej prawdziwie naukowej wartości, ale owszem przez jednolite zobrazowanie czynników gospodarczych daje bardzo wyraźny całokształt stosunków społeczno-ekonomicznych, ujęty w formuły teoretyczne. Autor rozpatruje zjawiska ze stanowiska klas pracujących, głównie proletarjatu przemysłowego. Jest on zwolennikiem socjalizmu naukowego, chociaż odnosi się do niego krytycznie.

Książka ta ma jeszcze tę zaletę, że przy każdym zagadnieniu daje przegląd zapatrywań innych uczonych, a nadto wielu westji, po nagromadzeniu materyału faktycznego nie zamyka wypowiedzeniem własnego zapatrywania, przez co dla czytelnika stwarza podstawę dla samoistnego myślenia.

We wstępnym wykładzie zaznajamia autor z podstawowymi pojęciami ekonomji, następnie omawia kolejne szczeble rozwoju gospodarki społecznej, począwszy od zamkniętej gospodarki domowej w pierwotnym ustroju rodzinnym aż do rozwoju form nowoczesnego kapitalizmu. W następnych czterech wykładach omawia obszernie istotę wytwarzania i jej czynniki: przyrodę, pracę i kapitał. Na szczególną uwagę zasługuje w tych rozdziałach rozbiór pojęcia pracy, które autor z ogromnym materjałem w ręku bardzo wszechstronnie omawia. W rozdziałach o wymianie zapoznaje się czytelnik z całym układem teorji wartości, z rodzajami rynków i znaczeniem ich dla popytu i podaży,

z istotą pieniędzy i ich znaczeniem w gospodarce społecznej, z pojęciem kredytu, z jego formami, istotą banków i z zadaniami, jakie spełniają pieniądze papierowe. Obszerny wykład traktuje o ważności dróg i środków przewozowych, następnie zapoznaje z pojęciem handlu i jego znaczeniem. W końcu omawia brak organizacji w produkcji kapitalistycznej, który powoduje przesilenia i zastoje przemysłowe. W wykładach o rozdziale dochodów omawia postaci płacy zarobkowej i różne teorje, badające przyczyny pewnej wysokości tej płacy w ustroju kapitalistycznym, dalej tłumaczy znaczenie robotniczych związków zawodowych przy zbiorowych umowach o płacę roboczą, istotę sądów rozjemczych złożonych z przedstawicieli przedsiębiorców i robotników, następnie omawia znaczenie strejków i ich związek z obecnym ustrojem ekonomicznym, w końcu tłumaczy przyczyny zysku od kapitału i dość pobieżnie omawia badania nad rentą gruntową. W rozdziale o spożyciu zastanawia się autor nad rozmiarami spożycia różnych klas społecznych, nad znaczeniem kwestji mieszkaniowej i organizacji spożycia w formie stowarzyszeń spożywczych.

W końcowym ustępie zaznajamia się czytelnik ze sposobami badań ekonomicznych.

Brak miejsca nie pozwala na obszerniejsze omówienie tego cennego dzieła, krótkie jednak streszczenie powinno dać obraz jego wszechstronności w badaniu zjawisk życia gospodarczego. Dodać jeszcze należy, że przekład polski jest dobry. Książka nadaje się, pomimo swych rozmiarów, do czytania nawet bez wstępnego przygotowania. Powinna się więc znaleść w bibljotece każdego samouka, chcącego się zapoznać z tą ogromnej doniosłości gałęzią wiedzy.

## Historja polska nowożytna.

Korzystając z nowego działu, zaprowadzonego w „Promieniu“, postanowiliśmy podawać na tem miejscu Czytelnikom co miesiąca krótkie sprawozdania z ruchu naukowego w zakresie badań nad historją nowożytną. W pierwszym rzędzie uwzględniać będziemy oczywista dzieje Polski. Cel, do jakiego w tem zdążamy, jest podwójny: po pierwsze Czytelnikom, oddalonym od głównego centrum ruchu naukowego i większych bibliotek a zajmującym się tą epoką, ułatwić orjentację w materjale groma-

dzącym się; po drugie, przez zajęcie stanowiska wobec dane książki pobudzić Czytelnika do krytycznego zastanowienia się nad kwestjami poruszanemi. To drugie stanowi rzecz najważniejszą i na to będziemy kładli nacisk przy każdej sposobności. Jeżeli gdzie, to w zakresie badań dziejów nowożytnych rzecz to niezmiernie ważna tembardziej, że mało jest autorów, którzy przy nadzwyczaj nawet sumiennych badaniach mogą uniknąć zarzutu subjektywnego poglądu na sprawę. Przyczyna leży w samej naturze badanego przedmiotu: bo poczynając od czasów rewolucji francuskiej żyjemy ciągle w kole prawie tych samych zagadnień dziejowych, nierozwiązanych jeszcze a na swą kolej czekających. Po tych uwagach wstępnych, które przy innej sposobności obszerniej omówimy, pragnęlibyśmy zwrócić uwagę czytelników „Promienia“ na dwie najnowsze książki, jakie ostatnimi czasy u nas się pojawiły.

Pierwsza to rzecz A. M. Skałkowskiego p. t. „O cześć imienia polskiego“*). Książka niezwykle ciekawa i zajmująca, jest zarazem ze względu na swoją treść i układ jedyną może w swoim rodzaju w literaturze polskiej. Szereg szkiców częścią drukowanych już dawniej, częścią nowych, szereg dokumentów czerpanych z archiwów krajowych i zagranicznych obejmuje czasy ks. warszawskiego (1806—1815). Wyjątek stanowi szkic drugi będący niejako recenzją dzieła Rudnickiego o biskupie Sołtyku, które ukazało się w r. 1906 jako tom piąty „Monografji w zakr. dziejów nowożytnych“ wydawanych przez profesora S. Askenazego*). Co prawda przyznać trzeba, że nie każdy może książkę tę czytać. Wymaga ona bowiem pewnej dokładniejszej znajomości epoki i znajomości języka francuskiego, w jakim przeważna część dokumentów jest wydana. Ale przecież takie rzeczy jak „Ks. Józef pod Raszynem“, „Kołłątaj i jakobini polscy“, „Pogląd Napoleona na sprawę polską 1809 r.“. czytać mogą młodsi koledzy z ogromnym pożytkiem i przyjemnością. Dla starszych polecilibyśmy omówienie dzieła Rudnickiego o Sołtyku i porównanie ze szkicem drugim Skałkowskiego o tym samym przedmiocie traktującym. Zestawienie będzie bardzo nauczające i w praktyce pokaże, co to znaczy krytycznie jakąś książkę czytać.

---

*) Lwów 1908. Nakł. Tow. wydawniczego, str, 8+485, cena 6 kor
*) „Biskup Kajetan Sołtyk“ przez Kaz. Rudnickiego, str. 297. cena 2·60 kor.

Rzecz druga, o której króciutko tu jeszcze wspomnimy to „Djarjusz Sejmu 1830—1831 r.“, wydany jako t. I. „Źródeł do dziejów porozbiorowych Polski“*). Przyznam, że niema piękniejszej lektury nad ten djarjusz. Żywo przed oczyma staje przed nami szereg postaci, o których ciągle się słyszy, a które bliżej poznać trudno z powodu braku opracowań. Materjał bogaty do dyskusji i opracowań w kółkach samokształcenia, a przytem nauczający i niezmiernie budujący. Jako podstawę do orjentacji wziąć Grabieńskiego podręcznik (t. II.) i Mochnackiego „Powstanie narodu pol.“, które bardzo uważnie przeczytać należy. Na tem na razie kończymy dorywcze uwagi, w przyszłym miesiącu podamy materjał już systematycznie ułożony. — *a*)

## Antyklerykalne pokłosie.

**Hr. von Hoensbroech.** *Papiestwo i jego działalność społeczno-cywilizacyjna.* Warszawa 1907. Cena 4 korony. — **Franciszek Młot.** *Worek Judaszów, czyli rzecz o klerykaliźmie.* Kraków 1908. Cena 60 halerzy. — **Emil Vandervelde.** *Socjalizm a religja.* Kraków 1908. Cena 60 halerzy.

Nakładem p. Podwińskiego pojawiła się w Warszawie nareszcie książka Hoensbroecha o społeczno-kulturalnej roli papiestwa rzymskiego, książka, w niemieckim oryginale niezmiernie rozpowszechniona, a u nas bardzo pożądana. Może ona stanąć, jako dopełnienie poniekąd, obok Drapera „Dziejów stosunku wiary do rozumu“, nie dorównując im zresztą.

„Papiestwo“ Hoensbroecha jest podobnie jak dzieło Drapera, pisanem tendencyjnie, w duchu wyraźnie protestanckim; ale tendencyjność występuje u Hoensbroecha tak ostro, że nadaje jego pracy niemal pamfletowy charakter. Zakres jej ciaśniejszy, nieskończenie szczuplejsza treść myślowa, materjał dużo obfitszy, podany surowo, bez należytego ugrupowania i oświetlenia. Ale materjału tego moc. „Papiestwo“ możnaby nazwać aktem oskarżenia. Oskarżonym jest Rzym. Hoensbroech oskarża go o fałszywe przybieranie szaty boskości. Albowiem powiedział Chrystus: Z owoców ich poznacie ich; albowiem nie może drzewo dobre złych owoców rodzić. Jakie zaś były to owoce? Hoensbroech stawia tezę: „Papieże

*) „Djarjusz sejmu 1830—1831 r. t. I.: od 18/XII. 1830 do 12/II 1831 r“. Str. XXVI + 584, cena 16 kor. Kraków, nakł. Akademji Um.

przez całe wieki stali na czele morderczego i krwawego systemu, który pozbawił życia więcej ludzi, wywołał więcej klęsk cywilizacyjnych i społecznych, niż jakakolwiek wojna, jakakolwiek zaraza". I teraz przeprowadza Hoensbroech śledztwo: bada stosunek jego do zabobonów, wreszcie stosunek do „czarownictwa" i roztrząsa kwestyę, o ile odpowiedzialność za rzezie, mordy, tortury, za potworne przesądy, za palenie i dręczenie nieszczęśliwych „czarownic" i „czarowników" spada na papieży. Tysiącami przykładów, dokumentów, cytat z autoryzowanych pisarzy kościelnych, udowadnia Hoensbroech pośrednią lub bezpośrednią winę papieży. Te właśnie dokumenty stanowią najdonioślejszą część dzieła. A treść ich bywa wręcz przerażająca, nie do wiary...

Hoensbroech był jezuitą; jako zakonnik studjował po bibljotekach, zamkniętych dla profana, dzieje papiestwa. Stamtąd wyniósł żar buntu przeciw potędze, której służył i wyniósł broń do walki z tą potęgą.*)

Jeśli Hoensbroech wychodzi w walce z klerykalizmem rzymskim z religijnego poniekąd założenia, to punktem wyjścia, z którego nasz „Młot" wali w ostoje ciemnoty, jest tylko wyzwolenie człowieczeństwa. Książka jego, to mała, popularna encyklopedja antyklerykalna, istny „Worek Judaszów", w którym mieści się dziwne cokolwiek materji pomieszanie, mających ze sobą to przedewszystkiem wspólnego, że wszystkie narówni chcieliby klerykali skraść z przed ludzkich oczu. Jest tam co kto chce: i kosmogonja, i „histoire scandaleuse" papieży i traktacik o stosunku papieży i klerykalizmu do sprawy polskiej, do kwestji socjalnej, do wiedzy, do szkoły. Wszystko barwne, zajmujące, obdarzone mocą przekonywującą, jest istotnie młotem na przesądy i na autorytet dzieci nocy. „Worek Judaszów" spełnia dzielnie swą misję: w ciągu roku doczekał się on drugiego już wydania!

Od obu powyższych bojujących książek różni się silnie roz-
socjalistów belgijskich, ob. Emila Vanderveldego, o stosunku socjalizmu do religji. Nie ma ona charakteru agitacyjnego; z ogromnym objektywizmem pisana, wnika ona głęboko w treść zagadnienia. Vandervelde analizuje taktykę

*) W ostatnich dniach pojawiła się w Krakowie ilustrowana wspaniale książeczka popularna Cz. Wrockiego „W imię Krzyża", zbliżona treścią do dzieła Hoensbroecha; traktuje ona o inkwizycji i udowadnia, że zbrodnie jej były popełniane za wiedzą i wolą papieży. Cena „W imię Krzyża" 60 halerzy.

socjalistycznej międzynarodówki wobec religji i klerykalizmu, taktykę, streszczającą się w dewizie „religja jest rzeczą prywatną“, a wypowiadającą walkę klerykalizmowi. Vandervelde wykazuje, że nieuniknionym jest konflikt między socjalizmem, a religją urzędową, ujętą w system dogmatów, więc przedewszystkiem katolicyzmem, oraz religjami protestanckiemi w tym stosunku, w jakim one zbliżają się do katolicyzmu. Ale konflikt ten rozgrywa się w dziedzinie pojęć moralnych i społecznych, a dziedzina religji czystej, pojęć metafizycznych, leży poza tem polem walki.

„Nic więc — chyba zakaz ze strony samego Kościoła — nie broni wierzącemu robotnikowi należeć do partji robotniczej“. Vandervelde przestrzega dobitnie przed wulgarnym antyklerykalizmem, wojującym z Kościołem drogą prześladowań, postanowień terorystycznych, niedemokratycznych, drogą obrażania i szyderstwa. „Gdyby wszyscy niewierzący zrywali otwarcie z oficjalnymi wyznaniami i systematycznie usuwali się od spełniania obrządków i ceremonji, mających dla nich znaczenie bałwochwalstwa, niewątpliwie taka propaganda czynna skutecznie zastąpiłaby antyklerykalną deklarację tych farmazonów, tych wolterjańskich burżujów, tych „zjadaczy księży“, którzy jednak posyłają dzieci swe do szkół klasztornych i we wszystkich uroczystych chwilach swego życia zwracają się do religji o pomoc lub współdziałanie...

Identyfikowanie zaś religji z klerykalizmem przez partję robotniczą byłoby zdaniem Vanderveldego dla partji tej samobójczem, zamknęłoby jej dostęp do mas ludu roboczego, wierzących, a jednak przystępnych dla propagandy socjalistycznej.

Partja robotnicza może w inny sposób zwalczać ideowe podwaliny klerykalizmu: oto przez rozpowszechnianie wiedzy. Uniemożliwi ono klerykałom demagogję, grającą na przesądach mas. Religje będą zmuszone cofnąć się w dziedzinę, nieogarniętą naukowem poznaniem, staną się istotnie wewnętrzną sprawą duszy ludzkiej i nie będą mogły się stawać narzędziem panowania kleru i sprzymierzonych z nim potęg.

*Arjos.* *)

---

*) Arjos, stary współpracownik „Promienia“ w ciągu lat 1903—1905, stwierdza niniejszem, że nie jest identyczny z Arjosem, który zamieścił w roku ub. w „Krytyce“ szereg artykułów.

# Korespondencje.

Sanok, w grudniu 1907.

Wytężoną i wytrwałą pracą osuszamy powoli bagno sanockie. Codzień budujemy tamy przeciw błotnistemu zalewowi fali reakcji. Zrozumiecie przeto Koledzy, dlaczego po tak długiem milczeniu dzisiaj dopiero do Was piszemy. Nie zdziwicie się też zapewne, gdy czytając te słowa, nie znajdziecie wśród nich równie lekkiego jak płaskiego dowcipu korespondenta „Teki". Wzrośli wśród pracy, nie posiadamy zgoła zdolności błazeńskiego kunsztu frazesowania, którym nasi „narodowi" kuglarze z takiem mistrzowstwem się posługują. Pragniemy tylko podzielić się z Wami, Koledzy, nagą prawdą. Uprzedzamy przytem, że przedstawimy na razie tylko tło, na którym prowadzimy walkę, szczegóły pozostawiając do następnej korespondencji.

Jak już na wstępie wspomniano — powoli osuszamy bagno ciasnego szowinizmu i klerykalizmu. Że pracę tą prowadzimy ze skutkiem, najwymowniejszym dowodem te cyniczne i bezsilne napaści korespondenta „Teki" i jego trabantów. „Ci ludzie, jeśli nie są błotem, stają się pyłem" — możnaby za Wiktorem Hugo powiedzieć o naszych przeciwnikach. Gdy osuszamy błoto fałszu, obłudy i ciemnoty naszych domorosłych Bismarczków, oni stają się wówczas pyłem, który rzuca nam się w oczy i usiłuje powstrzymać nas w pochodzie naprzód.

A pochód to nie tak szybki i nie tak łatwy, jak się zdaje pismakom z „Teki"! Tylko do niczego nie obowiązujący frazes patrjotyczny, wreszcie tylko ogłupiający i deprawujący trąd wszechpolski — może się szerzyć szybko i łatwo, zwłaszcza, gdy znajduje poparcie władz szkolnych!

Pochód idei — jest zawsze powolnym, trudnym i mozolnym.

Nie mamy po swojej stronie czynnej pomocy Dyrekcji i grona nauczycielskiego, którego część reakcyjna tak gorliwie popiera matadorów narodowieckich! *).

Nie cieszymy się również łaskawem i świątobliwem okiem „Trepowa w sutannie" ks. Drozda ani poimy się słodkim głosikiem „kuratora robotników katolicko-narodowych" ks. Turkowskiego, którzy błogosławią naszych papierowych rycerzyków w ich walce z młodzieżą postępową i socjalistyczną.

Z jakim brakiem skrupułów, z jaką bezceremonjalnością popierają władze gimnazjalne „żywioł narodowy", widzieliśmy to podczas wyboru delegatów do zarządu Czytelni szkolnej. Gdy młodzież przy pierwszym wyborze nie chcąc wysłać „narodowych" mameluków, wybrała kilku delegatów postępowych, wówczas na rozkaz Dyrekcji i pod jej naciskiem musiano dokonać wyborów powtórnych. Nie koniec na tem! Gdy w jednym oddziale klasy VIII. i przy drugim wyborze padł kandydat protegowany przez reakcję nauczycielską, wówczas Dyrekcja zarządziła wybór trzeci, a gdy młodzież i tym razem owego „narodowca" nie wybrała, wówczas

*) Nazywamy ich „narodowcami", gdyż ta nazwa jako niewyraźna i mętna jest najodpowiedniejszą dla określenia tego „prądu". Oni sami bowiem widząc, że już za wiele kłamstwa, zdrady i błota nagromadziło się na sztandarze endeckim, wypierają się teraz nazwy narodowych demokratów.

kuratorja profesorska bez zgody młodzieży włączyła go zupełnie samowolnie do zarządu czytelni (zapewne jako wirylistę), poruczając mu funkcję kontrolowania pisanych odczytów!

Jasnem jest dostatecznie, że światłodawcy takiem postępowaniem rozwydrzają młodzież, kopią świadomie przepaść między grupami młodzieży i sieją wprost partyjną zawiść w młodych duszach. Niechaj nie narzekają, niech nie kwilą później, gdy burzę zbierają lub zbierać będą! Naszym obowiązkiem jest odsłonić ohydną rzeczywistość: poza protegowanymi przez władze „narodowcami“ kryje się czarna reakcja w gronie nauczycielskiem, reakcja która nie odważając się wystąpić z otwartą przyłbicą, popiera skrycie i jawnie owych „szlachetnych młodzieńców“ przeciw młodzieży radykalnej i socjalistycznej!

Czyż trzeba wobec tego wykazywać z jakim trudem i jak powolnie (choć stale) toruje sobie drogę nasza promienista idea socjalistyczna?!

I uważamy to za zupełnie naturalne tak, jak nie dziwimy się wcale, widząc, jak rozbełtana czarna fala szowinizmu i klerykalizmu codzień grozi zalewem, zniszczeniem i wyjałowieniem młodych dusz.

Walka zaś z „narodowcami“ jest o tyle trudną, że znajdują się oni zawsze w stanie — gazowym. Gdy my walczymy z nimi jako ze zwykłymi endekami, to oni wówczas wykonują „kawał akrobatyczny“ i mówią: nie jesteśmy narodowymi demokratami, my chcemy się tylko kształcić!

Wyzwani następnie do dyskusji w kwestjach naukowych albo uciekają, jakto uczynili podczas komersu zeszłego roku szkolnego i jak zwykle czynią — albo okazawszy zupełną ignorancję, pienią się w bezsilnej złości na przewrotność socjalistów. Za wszystko, co niemiłe, „nie biorą odpowiedzialności“. Zwykle zwyciężają socjalistów pod ich nieobecność. Uciekając — głoszą po drodze zwycięstwo!

Wiemy dobrze, że myślą — myśl tylko można zabić! U „narodowców“ myśli nie znajdujemy! Wyłączywszy dwa lub trzy wyjątki, mamy przed sobą tylko zwarty, bezmyślny tłum ryczący szowinistów, który jest zdolny zaważyć nie dzielnością i czynnością, lecz siłą bezwładności. Nie mówimy to dlatego, by „coś przecie“ odpowiedzieć na zarzuty „Teki“, której nie moglibyśmy odpowiadać bez zniżenia się, lecz kierowani tylko chłodną prawdą.

Ta bezwładna próżność, pozór idei a raczej pustka bezideowa, ten fałsz i obłuda wewnętrzna mszczą się na organizacji narodowieckiej ciągłymi przełomami i secesjami. Jak corocznie, tak i tego roku przebyli nasi endecy taką „rewolucję pałacową“. Krytyczniejsza i światlejsza część młodzieży należącej do ich organizacji — oderwała się od pnia macierzystego i ukonstytuowała się pod nazwą „ludowców“. Nie pomogły nic patrjotyczne kazania delegata endeckiego, przysłanego umyślnie do Sanoka.

Fakt znamienny: do pewnego czasu wzrasta zwykle endecja ilościowo; gdy jednak pocznie się różniczkować jakościowo — wówczas część samodzielniejsza, szlachetniejsza i krytyczniejsza odrywa się od organizacji i staje na stanowisku wrogiem macierzy. Zjawisko to perjodycznie się powtarzające, obserwujemy już od kilku lat.

To, co inne organizacje ożywia i podnosi, to samo organizację endecką — zabija!

W ostatnich czasach wywiesili endecy dwa niezwykłe hasełka: precz z literaturą, precz z ruchem etycznym! Pierwsze hasło ma podobno oznaczać dążność do wykształcenia naukowego. Ci głuptaskowie „narodowi", czując brak jakiegokolwiek wykształcenia i widząc wysoki poziom umysłowy młodzieży promienistej, chwytają się tego szumnego hasełka. Brak idei zapalającej i dającej wytrwałość w samokształceniu starają się oni wyrównać wytartym liczmanem.

Drugie hasło wskazuje na „głębokie" przyjęcie się barbarzyńskim, wprost zwyrodniałym artykułem 7. i 8. Nr. „Teki" zatytułowym tz. „ruch etyczny" wobec etyki.

Możemy tylko zauważyć, że jeżeli kto, to chyba nasi narodowcy nie potrzebują odżegnywać się od ruchu etycznego, gdyż z natury marnym są materjałem dla ruchu etycznego, a na hypertrofję etyki też nie cierpią!

Jako ilustracja może posłużyć cyniczna i anonimowa napaść ich korespondenta na akad. Marnika:

Na ogólnem zebraniu młodzieży wystąpił przedstawiciel nar. dem. p. Opioła z zarzutem przeciw idei socjalistycznej, iż wielu nauczycieli — socjalistów Niemców katowało dzieci polskie w Poznańskiem. Kol. Marnik zażądał dowodów na to gołosłowne i ohydne oszczerstwo, charakteryzujące dobitnie sposób walki endeków. Zmieszany p. Opioła przyrzekł nadesłać dowód prawdy na ręce kol. Marnika. Dowodu na to świadome oszczerstwo nie nadesłał - natomiast endecy zaczęli publicznie głosić, że kol. Marnik otrzymał dowody prawdy i że je rozmyślnie zamilcza. Kłamstwem powtórnem poparł p. Opioła i wychowankowie endeccy swe poprzednie świadome oszczerstwo. Przecież p. Opioła mógł równocześnie lub później na ręce endeckich wychowanków nadesłać dowód prawdy, podający źródło informacji, miejscowości, nazwiska nauczycieli — socjalistów, czas i t. p. — mógł publicznie w „Tece" to uczynić. I gdy p. Opioła wyzwany publicznem „Oświadczeniem" kol. Marnika, zamieszczonem w „Głosie", do złożenia w jakiejkolwiek formie dowodów rzekomej prawdy, milczał, — trzebo już było niepośledniej bezczelności i podłości charakteru korespondenta — endeka w „Tece" p. „Iksa", by będąc osobą trzecią i kryjąc się za anonimem — miotać zarzuty i powątpiewania co do wiarygodności oświadczenia kol. Marnika. Nie chcemy jednak w niższości naszych przeciwników szukać własnego wywyższenia.

Nie poprzestając na odsłanianiu ohydy endeckiej, nie ograniczając się do krytyki — budujemy codzień własny świat górny, młody i silny!

Opromienieni i odrodzeni życiodajną ideą socjalizmu — posiadamy siłę do walki i wytrwałość w samokształceniu. A czując tą siłę, ze spokojnym uśmiechem, oczami pracy spoglądamy na miotających się na nas akrobatów narodowych z pośród młodzieży i światłodawców! Nie obawiamy się walki i pracy, gdyż walką i pracą żyjemy!

I nie spoczniemy w tej pracy — aż osuszywszy bagno reakcji, dotrzemy do czarnoziemu młodych dusz. gdzie zasiejemy ziarna idei socjalizmu, ziarna nowego życia!...

*Młodzież promienista.*

Lwów, IV. gimn. w styczniu.

Małą wiązankę faktów chciałbym kolegom podać, by rozweselić serca wasze i pokazać, że u Was jeszcze nie najgorzej. Niedawno temu biegłem do szkoły. Ósma godzina dochodziła. Wpadam szybko do gimnazjum, wchodzę na pierwszą klatkę schodową i już pewny, że się nie spóźnię, zwolna dochodzę do klasy. Wtem przeraźliwy krzyk rozdarł powietrze i echem odbijając się o korytarze, tłukł się po wszystkich kątach budynku: „Psie! Psie! Stój! — grzmiał rozkaz. Przerażony oglądam się, lecz nie poczuwając się do pokrewieństwa z rodem psów, idę dalej. Wtem z poza filarów, z kąta budynku, wybiega pan radca Jamrógiewicz, kierownik IV. gimnazjum i pędem wpada na mnie. Z kluczem w ręku, zamierzając uderzyć mię w nos, czy w twarz, zaperzony radca wrzeszczał: „książki pod pachę, za...... do domu, wyrzuconyś! jutro z rodzicami! ja cię nauczę kłaniać sie panu radcy, a szósty paragraf przepisów szkolnych, ty durniu! ty psie!" — „Panie radco, nie widziałem p. radcy" — usprawiedliwiam się. W odpowiedzi zamachnął się p. radca i byłby uderzył mię w twarz, gdybym nie uskoczył na bok.

A na psychologji pan radca wykłada: „Cicho siedzieć, będziemy mówili o duszy. Dajmy na to — miał kiedy który z was ból zębów? — Miałeś? Durniu jeden, ty myślisz, że to cię zęby bolały? A widzisz — to cię dusza bolała...

„A może ktoś wątpi w istnienie duszy? — pewnie głupiec jakiś. Bo mądry człowiek zaraz wygrzebie dowód na istnienie duszy. Naprzykład: Nie potrzebuję chyba wspominać, że jest dużo ludzi i dużo psów. Jest tyle miljonów psów, a czy choć jeden z nich stworzył kiedy dramat, operetkę, symfonję — napisał choćby jeden tylko jeden sonet? Widzicie ośle pały, że nie. A człowiek to potrafi, bo człowiek ma „coś", a to „coś" jest dusza. A więc jest dusza...

„To coś jest nieśmiertelne, bo tak powiadają zasady religji..." Możnaby tak w nieskończoność podawać podobne wykłady p. radcy.

To korona kolekcji oryginałów z IV. gimn. Są jeszcze i inne specjały. W całem wyższem gimn. wykłada matematykę prof. Hrycak, żądający, by uczeń jak katarynka recytował wzory wszystkie od kilku klas począwszy. Zdarzyło się, że uczeń po tygodniu choroby opowiedział mu się, że nie jest przygotowany. Na to poważnie p. H. odpowiada: „Stara bajka, nowa szóstka" i nie pytając go wcale, wykazuje na obydwu konferencjach i przyrzeka dać „dwójkę" na świadectwie. Pewnego razu znowu uczeń „zarwany" po raz trzeci z rzędu do tablicy, zemdlał z osłabienia, czy ze strachu, za to zapisał mu prof. H. szóstkę, mówiąc, że się zna na takich sztuczkach udawania; nie pomogły perswazje ani kolegów, ani doktora, który przez kwadrans docucić się omdlałego nie mógł...

Religji naucza w naszym zakładzie ks. Dziurzyński, który już wielu młodzieńców, ponad szablony szkolne sięgających wykoleił, trzymając się zasady, że „lepiej odciąć zarazę od stada, niż pozwolić, by stado sparszywiało". Przyciśnięty do muru przez studentów, wykazujących mu sprzeczność religji ze zdobyczami nauki, a zwłaszcza teorji ewolucji z dogmatem ulepienia ciała z błota i z gliny, biedny księżulo kręci się jak może,

aż w końcu kombinuje, że „ciało jest dla ziemi, dusza dla nieba, więc o ciało p. Bóg troszczyć się nie musiał, tylko o duszę; tchnął więc duszę w ciało udoskonalonej małpy i w ten sposób powstał człowiek“. Gdyśmy wykazali mu niedorzeczność jego dowodzenia, rozsierdził się księżulo, odtąd zamilkł jak kamień i kazał na ślepo wierzyć wszystkiemu, bez powątpiewań. Zasuszony, tępy asceta myśli, że my, podobnie jak on, wierzyć możemy na ślepo „in verba magistri“.

Resztę pedagogicznych okazów w następnym numerze.

*Dobrzyński.*

## Varia.

**Policyjne umoralnianie młodzieży.** Niedawno temu odbyła się we Lwowie ankieta „w sprawie usunięcia szerzącej się demoralizacji wśród uczniów szkół średnich“, zwołana przez Tow. ochrony młodzieży. Zobaczyliśmy tam, jak nasze galicyjskie społeczeństwo, i to jego wybrańcy, wyobrażają sobie reformę szkoły średniej. We wnioskach, które postawił referent imieniem tegoż Tow., mamy niejako skrystalizowany cały pogląd c. k. radców i hofratów na sprawy, tyczące się wychowania młodego pokolenia. Streszcza to jeden wyraz „Polizei“. Obowiązkowe legitymacje z fotografją, rozmaitych barw wyłogi, ajent policyjny z kapralem, uganiający po szynkach za studentami i odbierający im legitymacje, areszt w kazamatach c. k. policji dla niemogących się wylegitymować i wreszcie denuncjowanie przed rodzicami i władzą szkolną — oto najskuteczniejsze medykamenta na takie zło, jak demoralizacja. Osławieni ajenci policyjni w rodzaju torturującego aresztantów Baziuka, wraz z symbolicznymi Droniami, rąbiącymi publiczność po pijanemu, mają stać na straży moralności studentów. Denuncjacja przez odsyłanie legitymacji dyrekcji szkolnej, ma podnieść na wyższy poziom etyczny młodzież!

Gdybyśmy nie żyli w Galicji, trudno by było pomyśleć, aby ludzie, mający się za kulturalnych, mogli tak „głęboko“ pojmować kwestję demoralizacji. Nad wyraz wstrętne stosunki panujące w naszych budach, usiłują już nie pedagogowie, lecz sami ojcowie pogorszyć. Dotychczas każdy poryw młodzieży do światła prawdziwej wiedzy, każde jej sięganie poza ciasne ogródki oschłej nauki szkolnej brutalnie tłumiono. Hygjena i uświadomienie płciowe — to w naszych szkołach terra ignota. Za to znane są takie lekarstwa, jak karcer, wilczy list z najnowszem proponowanem uzupełnieniem szpiclowsko-policyjną ochroną. Wprawdzie uzupełnienie to nie wejdzie, zdaje się, w życie, gdyż nawet władza szkolna przez swych repre zentantów nie zgodziła się na powyższe środki, jako zbyt „rewolucyjne“, mimo to fakt ten jest przestrogą dla młodzieży. Nie wolno jej pogrążyć się w apatji; musi ona i nadal energicznie domagać się gruntownej reformy szkoły średniej, opartej na prawdziwie postępowych podstawach.

**Endeckie nauczanie.** Postępowe hasła [narodowej-demokracji, liberalizm jej poglądów, okazuje się fałszem i obłudą, wstrętną reakcją, ilekroć trzeba głoszone hasła w czyn wprowadzić. Toteż życie rzeczywiste, praktyka codzienna jest bezlitosnym biczem endecji. Przykładem: kierownictwo

szkół średnich w Królestwie. Młodzież zbojkotowała szkoły carskie, a rząd zamknął je, by oświatę wpajać knutem, katorgą, szubienicą. Społeczeństwo chwyciło się samoobrony i zorganizowało szereg szkół z własnych funduszów prywatnych.

Jak pisze warszawskie „Społeczeństwo“, „po zaczęciu roku pierwszego szkolnictwa, formującego się przy wtórze salw, Marsyljanki, Sztandaru i Hymnów narodowych, wraz z ustaleniem się kursu reakcyjnego w polityce, szkoła polska przybiera wyraźny kolóryt partyjny: narodowo-demokratyczny, wybitnie wyznaniowo-katolicki“. Geszeft tego wymagał, bo „właściciele szkół, przerażeni konkurencją, stają po stronie endecji, jako jedynej subsydjującej siły w rekordzie konkurencyjnym nowych i starych przedsiębiorców szkolnych“.

I ujawniła endecja tu swoją nieudolność, pustkę ideową i ohydne wstecznictwo zasad. Nową tę endecką szkołą charakteryzują słowa młodzieży: „Prezes Macierzy powitał nas przemową, zakończoną słowy: żadne poglądy, oprócz „narodowych“ cierpiane nie będą!... a „ksiądz prefekt włożył białą komżę i przekonywał nas, że Polak i katolik to jedno“. — A więc program oficjalnie zapowiedziany: szowinizm z kropidłem kleszem.

By program ten urzeczywistnić, usuwa endecja bezwstydnie szereg najzdolniejszych, najlepiej ukwalifikowanych pedagogów, bo do partji endeckiej nie należą, a dla kleru są za „świeccy“; wprowadza się napowrót przyklejony marką partyjną i odświeżony kropidłem kleszem, system z „ancien régime“...

Okazała endecja wymownie, że brak jej najzupełniej odczucia i zrozumienia potrzeb kulturalnych społeczeństwa; zamiast świadomej, planowej akcyi nauczania, programu uwzględniającego potrzeby i żądania młodzieży i znajomości środków naukowych, metod pedagogicznych, celem ich zaspokojenia — chaotyczność zasad pedagogicznych, krótkowidztwo, obskurantyzm i nieudolność (refleks programu partyjnego). Endecja miasto świadomego kierownictwa chciała uczynić ze szkół polskich jedynie polskie wydanie policyjnych szkół rosyjskich.

By tem wyraźniej jeszcze zaakcentować swoją obłudę i nieudolność woła do pomocy sfanatyzowanych klechów, którzy mają uwieńczyć dzieło rozpoczęte przez endeków, przeistaczając świeckość szkoły na wyznaniowość.

**O usunięcie teologicznego wydziału z uniwersytetów.** We wszystkich uniwersytetach Austrji trwa od kilku lat żywy ruch, tak wśród profesorów jak i młodzieży, zmierzający do usunięcia fakultetu teologicznego z uniwersytetów. Na uniwersytetach, które winny być źródłem wiedzy, niema miejsca dla teologji, stojącej w sprzeczności z nauką. Teologja wyklina najpotężniejsze umysły, które stanowią podwaliny wiedzy spółczesnej (Kartezjusz, Baco, Spinoza, Pascal, Kant, Locke, Mill i t. d.). Teologja urąga metodzie naukowej, dla której nie istnieją dogmaty ani objawienia, lecz wszystko podległe jest badaniu i krytyce. Co się tyczy praktycznej strony rzeczy, fakultet teologiczny stanowi ostoję reakcji na uniwersytetach; grono profesorów teologji, jakkolwiek nieliczne i nie dorównujące poziomem umysłowym innym wydziałom, ma w każdej kwestji głos decydujący

zwłaszcza przy obsadzaniu katedr. Zresztą jeźli w miastach prowincjonalnych (u nas w Tarnowie, Przemyślu, Stanisławowie) mogą istnieć seminarja teologiczne bez uniwersytetów przy biskupach, dlaczegóżby właśnie miasta uniwersyteckie miały być pokarane ulokowaniem teologji w murach uniwersytetu.

W tej sprawie odbył się we Lwowie w początku grudnia wiec polskiej młodzieży akademickiej, na którym po ożywionej dyskusji tysiączny tłum akademików jednomyślnie przez aklamację uchwalił domagać się usunięcia teologicznego fakultetu z uniwersytetu i zamienienia seminarjów teologicznych na zakłady prywatne. Wszechpolacy od wiecu usunęli się, bo „interes narodowy nie pozwala na kłótnie z duchowieństwem“.

Rezolucje przesłało prezydjum wiecu na ręce posłów Głąbińskiego, Stapińskiego i Hudeca. Oprócz tego wysłano telegraficznie podziękowanie posłom Masarykowi i Pernerstorferowi za wspaniałą obronę niezależności wiedzy i wolnej myśli przeciw atakom klerykalnych stronnictw w parlamencie.

**Sprawa Wandy Dobrodzickiej.** Czytelnicy nasi wiedzą zapewne i pamiętają o słynnym zamachu, dokonanym dnia 17. sierpnia 1906 r. w Warszawie przy ul. Natolińskiej, na Skałłona, satrapę Królestwa. Zamachu tego dokonały trzy młode, bohaterskie dziewczyny zapomocą bomb. Traf ocalił krwawego zbira, ktory wyszedł z pękniętymi bębenkami. Sprawczynie zamachu uszły.

W rok później uwięziono w Krakowie emigrantkę, ob. Krahelską-Dobrodzicką, na żądanie sądów carskich, jako sprawczynię zamachu. Mimo haniebnych postanowień traktatu z Rosyą, żądanie wydania Dobrodzickiej zostało odrzucone, stała się ona bowiem przez zamążpójście obywatelką austrjacką. Za to wytoczono jej sprawę sądową o zamach na Skałłona. Sprawa o zamach na Skałłona — przed krakowskim sądem! Pan prokurator Doliński i pan sędzia śledczy Jendel, wiedzieli, że znaczy to tyle, co manifestacyjne uwolnienie oskarżonej. Na ich żądanie przewieziono więc ob. Dobrodzicką potajemnie, w nocy, do Wiednia. Sprawę jej przekazano sądom wiedeńskim!

Ale społeczeństwo odpowiedziało na czyn ten, popełniony niezawodnie z kurtoazji dla „zaprzyjaźnionego mocarstwa“ burzliwym protestem. „Najwyższy Trybunał“ zniósł swą poprzednią uchwałę. Sprawę Dobrodzickiej przekazano sądowi w Wadowicach. Gdy oskarżoną przywieziono do Wadowic, tłumy publiczności zaległy dworzec kolejowy, chcąc uczcić manifestacją bojowniczkę swobody.

Sąd nad Dobrodzicką odbędzie się w lutym. Wspaniały opis zamachu na Skałłona, znaleść można w książce pod tym tytułem, pisanej przez jednego z najznakomitszych naszych powieściopisarzy, ukrywającego się pod pseudonimem Jerzego Orwida.

**Rząd carski, Macierz szkolna i narodowo-demokratyczni mężowie stanu.** „Polacy z całego serca przyłączają się do wyrazów uległości i wdzięczności dla monarchy za przyznane reprezentacji ludu prawa i stawiają osobę cara wysoko ponad walkę polityczną“.

Temi słowy przemawiał z dumskiej trybuny regimentarz Koła polskiego w Petersburgu, wódz N.D-cji, pan Roman Dmowski. A słowa te

były uwieńczeniem roli, odegranej przez N.D-cję w toku rewolucji obecnej, roli, która, zdaniem N.D-cji polegała na organizowaniu „legalnej walki o prawa narodowe“, a zdaniem jej przyjaciół z prawicy (vide „Przegląd“ Masłowskiego) na „złamaniu powstańczego rozpędu polskiego proletarjatu“ Kontrrewolucja ma w kościach własną djalektykę rozwojową. Raz skierowana przeciw proletarjatowi robotniczemu, siłą rzeczy znaleść się musiała u stóp carskiego tronu. „Legalna walka“ siłą rzeczy musiała przybrać postać zdrady tem podlejszej, że bezinteresownej, bezcelowej, niezapłaconej.

Owszem! znalazła się zapłata. Nie minęły trzy tygodnie od mowy Dmowskiego, a Skałłon, satrapa Warszawy, wyciągnął z mowy tej wnioski, rozwiązując polską Macierz szkolną w Królestwie. Olbrzymie dzieło organizacyjne wszechpolaków zostało zdruzgotane, rażone gromem. Przyczynę gwałtu Skałłona wyjaśnia toż samo „Słowo Polskie“, które przed kilku miesiącami podnosiło odparcie „nawały socjalistycznej“ jako główną zasługę swego stronnictwa. Dziś pisze ono, że rząd korzysta ze zgniecenia rewolucji, które ręce mu rozwiązało...

N.D-cja, jak sama przyznaje, przyczyniła się do tego „rozwiązania rąk“. Dziś N.D-cję dławi rząd temiż samemi rozwiązanemi rękami. Tysiące ludzi wypełniają codziennie więzienia, a między nimi coraz więcej wszechpolaków. Po najmniej szkodliwych postępowcach przychodzi kolej i na nich. Zapłata zwykła za „uległość i wdzięczność“.

Sprawa Dmowski-Skałłon-Macierz ciska rażące, oślepiające wprost światło na sprawę narodową w Królestwie. Najciemniejsze masy nawet muszą pojąć, że akcja rewolucyjna była gromochronem, osłaniającym społeczeństwo, że N.D-cja zdradę siała, a kraj knuty będzie zbierać. Za to knuty trochę rodzime, dzięki subwencji, ofiarowanej przez łódzkich fabrykantów.

**Antypolskie ustawy w Prusach.** Rząd pruski, opierający się na agrarjuszach i kapitalistach, wystąpił obecnie z dwoma nowymi projektami, zmierzającymi do wystąpienia żywiołu polskiego w Prusiech, z projektem ustawy o zgromadzeniach i o wywłaszczeniu. Nowa ustawa o zgromadzeniach, wniesiona w parlamencie niemieckim, wymaga wyłącznie używania języka niemieckiego na zgromadzeniach publicznych, odbierając temsamem Polakom podstawowe konstytucyjne prawo naradzania się, zgromadzania i publicznego wypowiadania swojej woli i przekonań. W sejmie pruskim wniósł kanclerz Bülow projekt przymusowego wywłaszczenia ziemi polskiej przez rząd, powołując się na to, że wymaga tego interes państwa. Zaciekłość junkierska przeciw Polakom posunęła się ta daleko, że rząd zaryzykował nawet, chcąc wprowadzać w życie wywłaszczenie prywatnej własności, tak świętej dla państwa burżuazyjnego. Na argument ks. Bülowa będą zawsze powołać się mogli socjaliści, kiedy domagać się będą uspołecznienia wszelkiej własności. Precedens dzisiejszy z Polakami może stać się groźnym dla samych junkrów pruskich. Bo jeźli wolno wywłaszczać ziemię polską, dlaczegóżby nie wolno wywłaszczać posiadłości junkrów? Tutaj Bülow ani cesarz Wilhelm nie wynajdzie obalającego argumentu.

Obydwie ustawy antypolskie mają bardzo poważne szanse przejścia. Przeciw ustawie o zgromadzeniach głosować będą w parlamencie socjalni-

demokraci, centrum, Koło polskie, i kilku wolnomyślnych, większość rządowa jednak przeprowadzić zdoła projekt. Wątpliwe, czy teraz będzie profesor Głąbiński wyrażał w dalszym ciągu swoją radość z klęski wyborczej socjalistów niemieckich — gdyby socjaliści byli w parlamencie w dawnej sile, ustawa o zgromadzeniach nie mogłaby być uchwaloną.

Ustawa o wywłaszczeniu będzie uchwalana w sejmie pruskim, gdzie niema ani jednego soc. demokraty dzięki barbarzyńskiej ordynacji wyborczej, nie dopuszczającej zastępców robotników. Koło polskie, które w Berlinie stanowiło zawsze ostoję reakcji politycznej, zwalczało żywioły wolnomyślne i nie przyłożyło ręki, aby rozszerzyć prawo wyborcze do sejmu, teraz ciężko za to odpokutuje. Mści się na Kole polskiem jego wsteczna polityka; cesarz Wilhelm nie pamięta dziś o tem, że książe Radziwiłł lub prałat Jażdżewski zapewniali go po lokajsku, że oni są Prusakami, mówiącymi tylko po polsku. I dziś jeszcze wobec grożącego niebezpieczeństwa, reprezentant Koła poseł Dziembowski zamiast zwrócić się o pomoc do żywiołów postępowych przeciw rządowi, stara się zjednać rząd zapewnieniami, że Polacy nigdy nie urządzali rewolucji i że rząd raczej powinien iść razem z szlachtą polską ku stłumieniu „czerwonego“ niebezpieczeństwa socjalistycznego. Taka podłość mścić się musi.

Ratunkiem dla ludu polskiego w Prusiech jest dziś zerwać z dotychczasową polityką a złączyć się silnie z rewolucyjnym ruchem ludu niemieckiego, zorganizowanego w stronnictwie socjalno-demokratycznem. Zrozumieli to nawet niektórzy politycy z Koła polskiego, kiedy zagrozili rządowi, że poskładają mandaty poselskie i powybierają z Poznańskiego samych socjalistów. Najenergiczniejszy protest przeciw antypolskim ustawom, gorętszy niż od samych Polaków w Poznańskiem, wyszedł właśnie z łona stronnictwa robotniczego.

Ustawy antypolskie odbiły się żywem echem po innych zaborach. Zaczęły się protesty, zgromadzenia, nowe postanowienia bojkotu pruskich towarów. W wiedeńskim parlamencie przyszło do wspaniałej manifestacji przeciw Prusom, w której prócz Polaków wzięli udział Czesi, Włosi, część Rusinów i socjaliści wszystkich narodów, reprezentowani przez posła miasta Lwowa, Hudeca. I znów skompromitować umiał naród polski prezes Koła polskiego i wszechpolak, Głąbiński: zamiast w delegacjach austrjackich, spełniających kontrolę nad polityką zagraniczną, napiętnować ostro pruskie barbarzyństwa, nie znalazł on na to słów i bez skrupułów głosował za budżetem, dając niejako dowód zaufania rządowi za ściśle przymierze z Prusami.

Charakterystyczne, że naraz zbiegły się hańbiące występy reprezentantów trzech Kół polskich: Dziembowskiego, Dmowskiego i Głąbińskiego!

**Wybory do sejmu galicyjskiego** odbędą się na podstawie przestarzałej Schmerlingowskiej ordynacji, to znaczy będą kurjalne, pośrednie i jawne, a głównym w nich momentem agitacyjnym będzie po staremu bagnet, banknot, wódka i kiełbasa. Z gorą pół miljona dojrzałych mężczyzn, którzy złożyli dowód uświadomienia politycznego przy wiosennych wyborach do Rady państwa, teraz pozbawionych jest prawa głosowania do sejmu, kiedy równocześnie 2300 szlachciców-obszarników, których jedyną szkołą polityczną są konie i karty, wybiera aż 44 posłów. Taka krzywdząca nie-

sprawiedliwość, to widoczne upośledzenie ludności, mającej pełne prawa obywatelskie przy wyborach do daleko ważniejszej instytucji, do parlamentu, musi wśród mas wzbudzać dla tego polskiego sejmu uprzywilejowanych nienawiść i pogardę, a zarazem zwracać wszystkich myśli ku centralnemu wiedeńskiemu parlamentowi. Naszych patrjotycznych polityków, konserwatystów i wszechpolaków nie obchodzi to wcale. Wolą sejm okryć nienawiścią, aniżeli ustąpić cokolwiek z swoich przywilejów na rzecz pokrzywdzonych. Ten stan rzeczy długo nie potrwa wobec uświadomienia mas ludowych -- szlachta o tem wie, że musi uchwalić jakąś reformę ordynacji wyborczej i dlatego starać się będzie o przewagę w nowym sejmie, aby módz reformę tę jak najbardziej skoszlawić. Termin wyborów z kurji wiejskiej naznaczony jest na 25 lutego, z miast na 3 marca.

## Od Redakcji.

Rozpoczynając na nowo regularne wydawnictwo „Promienia“ prosimy szerokie masy kolegów, związanych z nami jednaką myślą i pragnieniami, o gorące poparcie nas i utrzymywanie najściślejszych stosunków z „Promieniem“. Prosimy o najliczniejsze korespondencje, informacje i stałą wymianę myśli. Aby ułatwić wzajemne porozumiewanie się Kolegom i umożliwić dyskusję nad sprawami, obchodzącemi ogół młodzieży, otwieramy odtąd w „Promieniu“ nowy dział „Listów młodzieży“, w którym zamieszczać będziemy z chęcią wszelkie, nadające się do druku głosy młodzieży, tyczące się tak spraw szkoły, jakoteż życia pozaszkolnego. Pragniemy, aby owe „Listy“ stały się trybuną, na której wyjaśniać się będą opinje, aby stały się swobodnym łącznikiem między tysiącami młodych dusz, krępowanych przestarzałym systemem galicyjskiej szkoły. Piszcie więc, pytajcie, informujcie, prostujcie, polemizujcie — chętnie zamieścimy wszystko, co może w pewnej mierze dopomódz w prowadzonej przez nas pracy nad uświadamianiem młodzieży i przyczynić się do zwycięstwa w walce z szkolną reakcją.

*Redakcja „Promienia“.*



Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Jan Szczyrek.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 20.

## Na rzecz ofiary szkolnictwa galicyjskiego.

Koledzy!

Jeden z kolegów naszych tarnowskich, wykluczonych z gimnazjum tamtejszego w lecie ub. r. za przekonania wolnościowe, jednostka o wysokim poziomie etycznym, ukochana przez kolegów, znajduje się obecnie chory na gruźlicę na wsi, . rodziny swej, ubogich włościan, w zupełnej nędzy. Nieodzowną jest pomoc ze strony ogółu kolegów. Wzywamy Was do jak najrychlejszego nadsyłania składek!

Redakcya „Promienia".

Na rzecz ofiary szkolnictwa galicyjskiego złożyli: red. „Promienia" 10 kor., dr. H. D. 5 kor., Dr. T. 80 hal., M. S. 1 kor., St. K. 1 kor., L. 70 hal., Promieniści z Tarnowa 5 kor., P. E. z Bolechowa 2 kor., z Sanoka: Om. 1 kor., Quis 36 hal., Z. H. 20 hal., Em. 40 hal., H. 40 hal., Higard 40 hal., Nem. 36 hal., Józek M. 58 hal., B. W. 10 hal., St. St. 10 hal., Dr. 60 hal. Razem 28 kor.

---

**Na fundusz prasowy** złożyli: Promieniści z Sanoka 4 kor., St. Zakrzewski kor. 1·20.

---

## Wydawnictwa nadesłane redakcji.

*Lecky*. Dzieje wolnej myśli w Europie. Łódź.
*Haecker*. Stanisław Wyspiański. Kraków.
*Frapie*. Ochronka. Powieść. Polskie Tow. Nakł.
*Geffroy*. Więzień. Życie A. Blanquiego.
*Kulikowska*. W promieniach. Powieść.
*Jastrzębowski Janisław*. Precz z mięsożerstwem!
*Ateneum*. Drezno. Rok 1908. Tom I.
*Panteon*. Paryż. Rok 1008. Nr. 2. i 3.
*Przedświt*. Kraków. Rok 1908. Nr. 1.

---

Drukarnia Udziałowa, Lwów, Kopernika 20.